

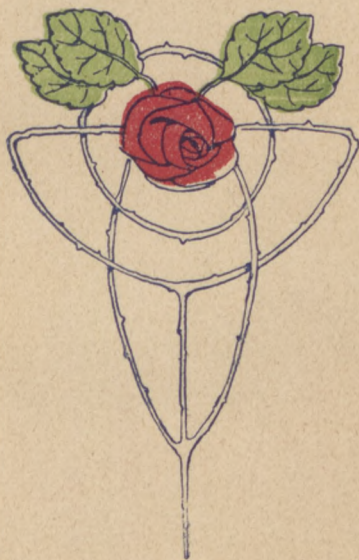
Biblioteka
U.M.K.
Toruń

344460

MIECZYSLAW DEREŻYŃSKI

Łza gorzycy

Poezje liryczne

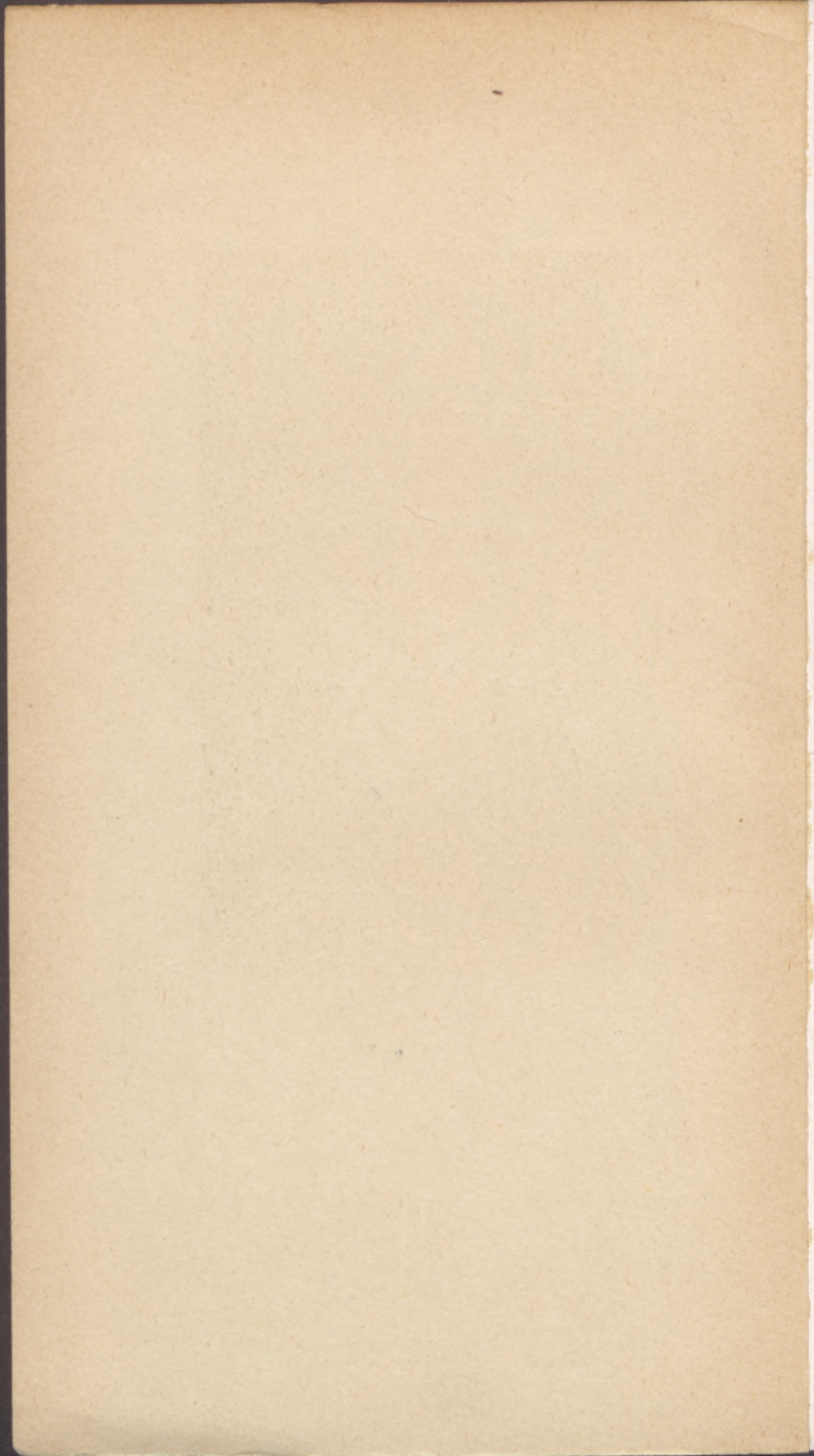


19

SZAMOTULEY

3 2

Drukarnia Nakładowa J. Kawalera w Szamotulach

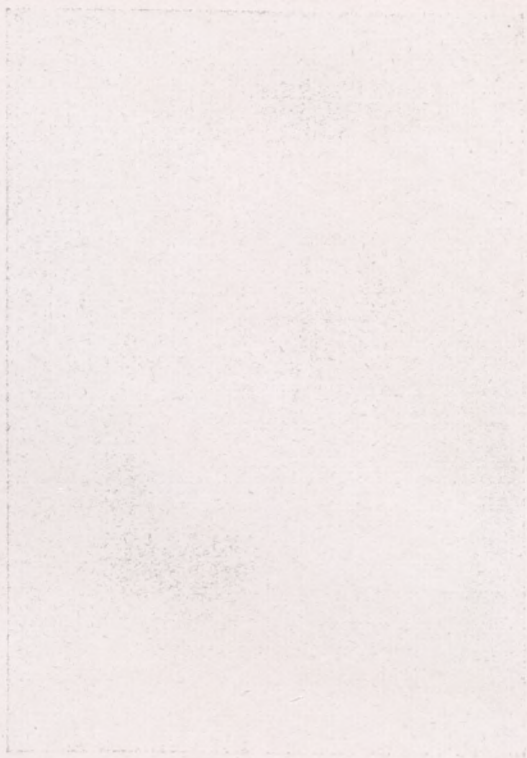




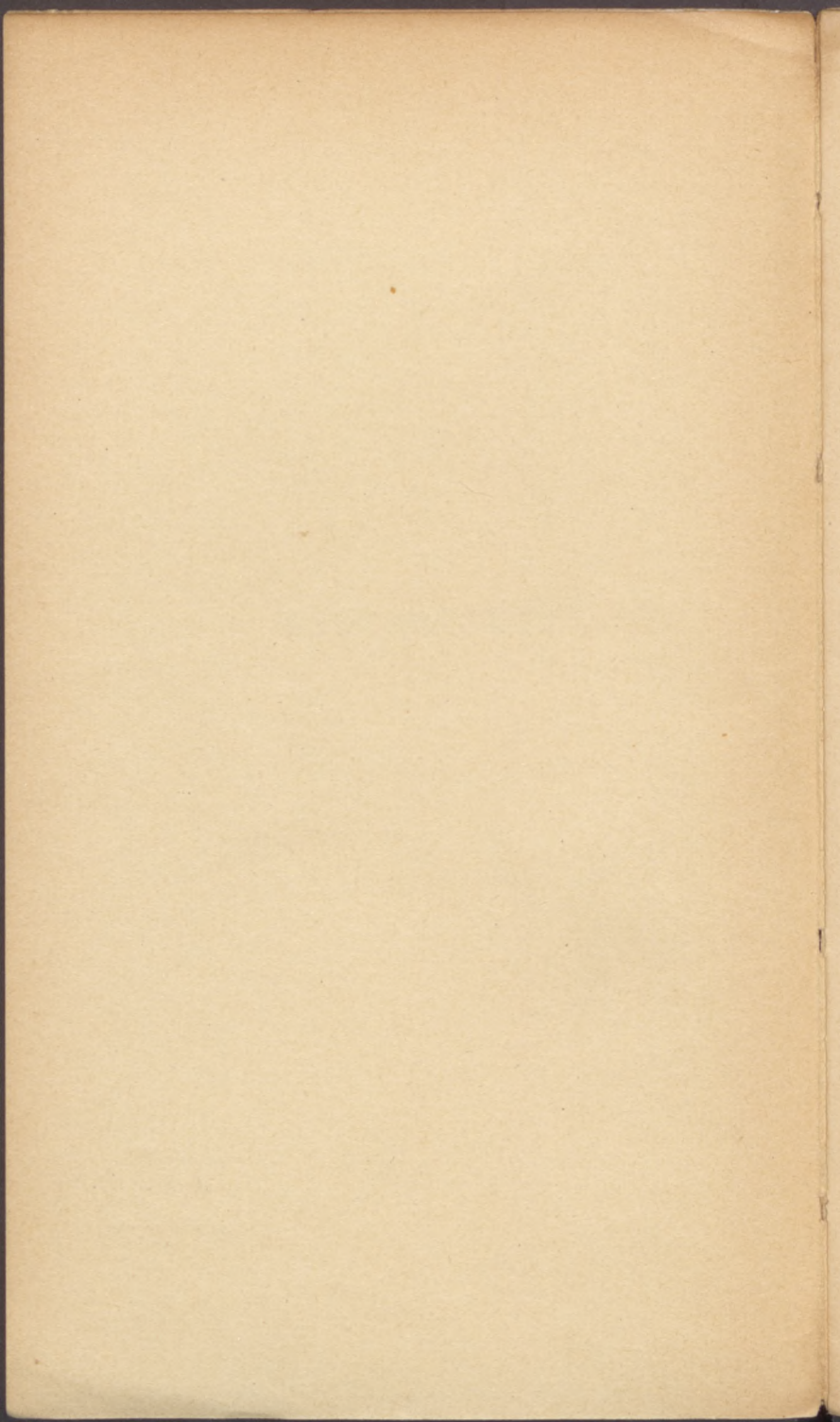
Fot. Z. Brzezińska, Szamotuły

Mieczysław Dereziński

1946



ŁZA GORYCZY



52706

MIECZYŚLAW DEREŻYŃSKI

Łza gorzycy

Poezje liryczne

19

SZAMOTULEY

32

Drukarnia Nakładowa J. Kawalera w Szamotulach

Starszemu Koledze i Przyjacielowi, Redaktorowi

Karolowi Hoffmanowi,

*w 60-lecie Jego pracy na niwie dziennikarskiej,
literackiej, scenicznej i społecznej niniejszy skro-
mny tomik wierszy przypisuje*

AUTOR.

Styczeń, 1932 r.

344460



K. 2559/62

MOJA CHATA

Stałem się podobny pelikanowi na
puszczy i stałem się jak kruk nocny
w pustkach.

Dni moje zeszyły jak cień, a jam usechl
jako siano.

(Psalm 101)

Chato moja zaciszna!
Uwielbiam cię, jak matkę.
Gdziekolwiek los mnie niesie,
Mam ciebie — małą chatkę.

Sciany twe wciąż jednakie,
Prościutkie, ciemne, z drewna,
Smutek się po nich wspina,
Żalność tu — jak królowna.

Tak dobrze mi samemu!
Nie wie nikt o mym bycie.
Mam okno, drzwi i komin
Przyjdźcie, a zobaczycie.

O, lepiej nie przychodźcie!
Zostańcie hen, daleko.
Długie dni samotnika
Pośpiej się powleką.

PRZEZ OKNO

*Duch Twój dobry prowadzi mię do
ziemi prawej, dla Imienia Twego, Panie,
ożywisz mię w sprawiedliwości Twojej.
Wywiedziesz z utrapienia duszę moją.*

(Psalm 142)

*Przez moje okno promień słońca
Czasem się niespodzianie wkradnie,
Dobrze mi wtedy, miło, słodko,
W sadybie mojej — mówię — ładnie.*

*Czasem jesienną dżdżystą porą
Gość przyjdzie zdala, częściej zbliśka.
Cieszym się, długo gawędzimy,
Obaj siadamy u ogniska.*

*W chacie mej skromnej i zacisznej
Niekiedy radość zajaśnieje,
Z uśmiechem wtedy w przyszłość patrzę
I zapominam stare dzieje.*

*I nie wiem, co ból, co udręka.
Szczęście całuje usta szczodrze,
A jestem pewny, że nikt w świecie
Z jego podarków mnie nie odrze.*

TĘSKNOTA

Wyciągnąłem ku Tobie ręce swoje:
dusza moja jako ziemia bez wody ma
się ku Tobie.

Wysłuchaj mię prędko, Panie! duch
mój ustał.

(Psalm 142)

Pusto i mroczno w mej izbie,
Za oknem jesień, słońce,
a mnie na sercu legła
kamieniem zła tęsknota.

Niź szarą w mrocznym kącie
pająk z dnia na dzień mota,
a mnie na sercu legła
kamieniem zła tęsknota.

Znikły marzenia pogodne
i na nic moja robota,
a mnie na sercu legła
kamieniem zła tęsknota.

Za oknem licho wyje,
zło przystanęło u płota,
a mnie na sercu legła
kamieniem zła tęsknota.

*Nic mi! Ku słońcu idę
i zdala stronię od błota,
bo mi na sercu legła
za nowem życiem tęsknota.*

CZASEM

*Ofiara Bogu duch strapiony: serca
skruszonego i uniżonego Boże nie wzgar-
dzisz.*

(Psalm 51)

*Czasem o szarym świecie
miast szeptać pacierze
łzy ronię skrycie,
taka mnie żałość bierze.*

*Czasem i łzy nie płyną —
O, życie tulacz! —
Szarą godziną
Dusza ma biedna płacze.*

*Czasem mną boleść targa,
Życ chciałbym w niebycie.
Na co ma skarga?
Smutne jest ludzkie życie.*

WŚRÓD CZTERECH ŚCIAN

... prześladował nieprzyjaciół duszę
moją, poniżył na ziemi żywot mój.

Posadził mnie w ciemnych miejscach
jak zdawna pomarła: sfrasował się o mnie
duch mój, serce moje we mnie się strwo-
żyło.

(Psalm 142)

Wśród nagich czterech ścian
Mrok się po izbie ściele,
Pacierze szeptałbym,
Bo tak tu, jak w kościele.

Wśród nagich czterech ścian
Samotnie dumać mogę,
Łagodzić duszy ból
I odzegnawać trwogę.

Wśród nagich czterech ścian
Nikt o mym smutku nie wie,
O bólu, żalu, łzach
I o rozpaczonym gniewie.

Wśród nagich czterech ścian
Uluda człeka pieści
I coraz smętniej mi,
Iż złe mnie trapią wieści.

*Wśród nagich czterech ścian
Życ chciałbym jak w klasztorze.
Dość burzy! Ciszy chcę!
Racz mnie wysłuchać — Boże!!*

NA SMĘTNĄ NUTĘ

*Pracowałem w płaczu moim, będę
omywał na każdą noc łóżę moje, łzami
mojemi będę polewał pościel moją.*

(Psalm 6)

*Za oknem mej niskiej chaty
chłód, wichr, jesienna pluta.
W piosnce, co z bólu się rodzi,
dźwięczy żalosna nuta.*

*Chłodno i szaro i mglisto,
zimne przechodzą mnie dreszcze,
A serce biedne zakuwa
żałość w mocarne swe kleszcze.*

*Smutek na duszę mi pada
i kwiaty czczych marzeń warzy.
A srebro łez roztopionych
po smutnej toczy się twarzy.*

*Płakaćby mi się chciało,
żał serce ściska boleśnie.
Może na skargi za późno,
a może dziś jeszcze za wcześnie?*

*Tęskno mi, smutno, żalownie —
szarzyzna i pustki głuche —
A boleść wciąż ostrzy szpony
i drze moje piersi suche.*

*Zali mam Niebu złorzeczyć
lub poić trucizną duszę??!
Byłem i jestem i będę,
bo wiem, że istnieć muszę.*

*Za oknem mej niskiej chaty
chłód, wicher, jesienna pluta.
W piosnce, co z bólu się rodzi,
dźwięczy żalosna nuta.*

SMUTEK

Z głębokości wołam ku Tobie Panie!
Panie wysłuchaj głosu mego.

Niech będą uszy Twoje naklonione
na głos modlitwy mojej.

Jeśli będziesz obaczał nieprawości Pa-
nie, Panie któż wytrzyma?

(Psalm 129)

Smutno mi,
że w domu moim nagie świecą ściany
że w sercu tylko jedna nędzna głusza,
że zrozpaczona do ostatka ma dusza,
że dolegają mi zeschłe rany,
że okno moje ciemne światło wodzi,
że słońce zgasło i więcej nie wschodzi,
że łzy boleści wiszą u mych powiek,
że grzeszę nieraz, jako każdy człowiek,
żem jest, jak pielgrzym, co się w życiu nudzi,
że darmo kocham nieszczęśliwych ludzi,
że na niedoli i też krwawych drogę
prócz słów pociechy nic im dać ni mogę.
A czasem mi żal,
iże ból ich nęka,
— iże wieczysta rodu Ewy męka —
iże bez liku ginie ich wśród mgławic,
iże nie widzą owoców swych krwawic,
że los z nich kpi,
smutno mi

EX TENEBRIS CLAMOR

... Ustały jako dym dni moje: a kości
moje jako skwarki wyschły.

Zwiędłem jako siano i wyschło serce
moje, żem zapomniał pożywać chleba
mojego.

Dla głosu wzdychania mojego przy-
schły kości do ciała mego.

(Psalm 101)

Umarło mi w oczach

raz

na zawsze

szczęście promienne,

zerwała się nić

szczęsnych dni

i chwil.

Pozostało szare codzienne

życie,

serce zimne jak gład,

pustka wokoło,

posępne czoło,

rozpacz

i ból.

Łzy mi zostały

w dziedzictwie,

łkanie,

w piersi tłumione,

trwały

trud i znój!

— — — — —

Pierś ma
łka
zcicha.
Oko
żarem gore.
Drży
serce chore.
Łono
żrą smutki,
Ciało przysycha
do kości.
Dusza kwili,
a zmysły szaleją,
jak ludzie,
co wódki
za wiele pili.

Nie pragnę
żyć,
niewarta
tego boleść
wieczna!
Do czarta
z męką życia!!
Dość złego
ucierpiałem:
Nędzy,
głodu,
walki o ochłapy.
Za młodu

już poznałem,
co bytowanie
znaczy.
Stąd źródło —
mej rozpaczy.
Poco
nieść
ciągle złość
i jad
na barach?
Nie lepiej
cicho spocząć
na marach?!
Nie lepiej
zniszczyć,
zgnić,
niż
wieniec
wić
z występków,
wad
i błędów?!
Poco w zanadrzu kryć
żałosne strzępy
powodzeń dawnych?!
Poco upadać,
kuleć,
utykać,
Ciągle, jak zbrodzień
umykać.

przed karą
nienawistnego
losu?!
I tak codzien
przed inną
stronić marą?
Poco
z myślą się kryć
własną,
wyc
o litość,
lizać tłuste łapy,
padać
do nóg
coraz innego
satrapy
i plwać kwiatkami
grzecznie siekanych
słówek?!!
Wolę
barłóg
nędzarza,
psia dołę,
niżby lada
półgłówek
śmiał nazwać się
moim panem.
Wolę
łzy
otulić się

łachmanem,
niż czić
podłego gada.

Jak głaz
skarg nie wyda,
jak kól nie ukłęknie,
tak nie przepadnie
życia zło, ohyda,
nie wróci szczęście
dawnych pięknych chwil.

Toć słońca w dziecięctwie
błyszczały
mi cudnie...

Dziś
(dopiero południe)
karmem — zgryzota,
napojem
— płacze,
udręka — zdrojem
wyrzekań,
ubiozem —
łachmany. żebracze.

Umarło mi w oczach
szczęście promienne,
w warkoczach
czarnej nocy

na wieki
zagasto.
Zostało codzienne,
szare życie
i nad niedolą
bolesne wycie.

KRZYWDA

*Ukaż mi drogę, którąbym miał cho-
dzić, bom ku Tobie podniósł duszę moją.*

*Wyrwij mnie od nieprzyjaciół moich,
Panie!*

...Naucz mnie czynić wolę Twoją...

(Psalm 142)

*Wczoraj kopnięty
w wychudły
głodny brzuch,
szarpany za kudły,
ległem w błocie
z podbitem okiem.
Źli ludzie mnie zlali
potokiem
obelg.
Pluli, bili, kluli
wielcy i mali.
Krocie
rzucali przezwisk plugawych,
za głupka mnie mieli,
i durnia,
i chama.
Ległem na piersiach
matki - ziemi,
trawiony bólem
wściekłości szatańskiej,
żądzy piekielnej*

i straszliwego gniewu,
wzywając na świadka krzywd świat cały
Dusza sama,
biedna dusza moja,
płakała i wyla.
Szeptalem modlitw słowa,
nie czulem wyziewu
płwocin,
któremi
była pokryta ma głowa.
Śmiertelnej wybaczyłem krzywdzie
I jednej nie wylałem łzy,
płakałem sercem skołatanem,
gdy oni (ludzie bez mózgu, bez czucia,
bez wstydu)
jak wściekle psy
kąsali
me ciało sine,
opuchłe.
Ukorzyłem się twarzą.
Rękę opuściłem,
czekałem, co każą
słudze,
pachołowi,
czynić.
Kazali mi tkwić
w kornej postawie,
by mogli lepiej pluć
i chlastać.
Stałem —

(osłabły)
jak stoi w nawie
kościola
pokutnik w zgrzebnym worze;
czekając, rychło-li go za wrota
wyrzucą
lub w kruchcie ciemnej
— gdzie jego miejsce —
posadzą
na zimnym, martwym kamieniu.
Oni pluli,
kopali,
drwili,
Siekli.

Nie wołałem matuli,
nie lizalem ich butów,
nie skamlałem o litość,
nie zebrałem łaski.
Byli wściekli!
Widzieli, jak mi oczy płoną
żądzą pomsty!
Otoczyli mnie koła
zwartym żywym pierścieniem
i patrzeli, jak z czoła
łał się pot mój strumieniem.
Gdy już dosyć zabawy,
gdy już dość było śmiechów,
iść kazali na karku złamanie

— — — — —
O, nie zapomnę! O, daruj im Pani!!
— — — — —

Na wieki
zginęło szczęście moje słodkie.
Daleki
jego odblask czasem ujrzę jeszcze.
Znoje
jak dni szare
trwać będą do końca żywota,
aż śmierć do innego kraju
otworzy mi wrota.

NIC

W śmierci niemasz, ktoby na cię pamiętał, a w piekle któż chwałę wyznawać będzie?

(Psalm 6)

Tyś jest ucieczka moja od utrapienia, które mnie ogarnęło, radości moja, wyrwij mię od tych, którzy mię oblegli.

(Psalm 31)

*Chciałbym nie stapać
Po cierniach i głogach,
Lecz jak zwid lekki
Płynąć po rozłogach.*

*Chciałbym ziemię
Zbiec po głuchy kraniec
I w Ziemi Świętej
Odmówić różaniec.*

*Chciałbym na niebo
Między gwiazd miljardy
Zabłądzić kiedyś
Samotny a hardy.*

*Chciałbym zaginać
Jak w eterze atom
I ujść z pod ręki
Krzywdzicielom — katom.*

*Chciałbym nie wiedzieć
O nikiem i niczem,
Zawyc z radości
Pod rozkoszy biczem.*

*Chciałbym porzucić
Szarzyny i glusze,
Przekląć przeszłości
I jutra katusze.*

*Chciałbym utonąć
We łzach gorzkich fali
U stóp Chrystusa
Jak Marja z Magdali.*

*Chciałbym nic nie chcieć,
A muszę tak wiele,
Aż mnie zabierzesz
O śmierci Aniele!*

USQUE AD FINEM

Niemasz zdrowia w ciele mojem od oblicza gniewu Twego, niemasz pokoju kościom moim dla przytomności grzechów moich.

Albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemię ciężkie obciążły mnie.

Pogniły i popsowały się blizny moje od oblicza głupstwa mojego.

Znędziałem i skurczyłem się aż do końca... (Psalm 37)

Gdziekolwiek jestem,
— Taka losu wola —
Czarna jak podłość
Kroczy za mną dola.

A choćbym chylił
Z czaszy nektar boski,
Nie zginą żale,
Kłopoty i troski.

W oczy mi wgląda
Strupieszala nędza
I marzeń złudnych
Pryska wątła przedza.

Czai się za mną
Rozpacz w zgrzebnej szacie,
A ból zbyt często
Szepcze: Druhu, bracie!...

Smęt serce rani,
Trucizną napawa.
Piszczelem grozi
Straszna śmierci zjawia.

Kochanko moja!
W zimne twe ramiona
Pójdę, gdy wreszcie
Dusza biedna skona.

Duch umknie chyżo
Z cielesnej powłoki
I hen pobiegnie
W podniebne obłoki.

Bo w znojnem życiu
Szczęściem snadź jedynem
Jest z rezygnacją
Dojść usque ad finem.

WĘDRÓWKA

A ja jako głuchy nie słyszałem; a jako niemy nie otwierałem ust swoich.

I stałem się jako człowiek, nie słyszający i nie mający odporu w ustach swoich.
(Psalm 37)

*Chłopiędciem będąc małym,
Dom ojców opuszczałem.*

*Żegnałem cne postaci
(Za dobro Bóg zapłaci).*

*Bywajcież zdrowi, rodzice!
(Łzami skropiłem lice).*

*Bywaj-że siostró, bracie!
(O, wy mnie bardzo kochacie!)*

*Słabe, splanane dziecko
Los począł gnębić zdradziecko.*

*Przedawne to dziś już czasy,
Gdym szedł do walki z gigasy.*

*Z życiem stanąłem w szranki
(Gdzieś zczczyły złote poranki).*

Nędza sromotna nastala
(Trwam jako krucha skała).

Czas wolno kroczy, nie nagli
(Płynę jak okręt bez żagli).

Statek mój nie ma steru
(Rejs jego równa się zeru).

Potrzeba jakiejś gaffy,
By rozbił się o rafy.

Chłopięciem będąc małym,
Po świecie wędrowałem.

I teraz w wieku sile
Przeżywam dawne chwile.

Szczęście przemija, znika
(O, dolo samotnika!).

ŹLI LUDZIE

*Przyjaciele i bliscy moi naprzeciwko
mnie przybliżyli się i stanęli.*

*A ci, którzy przy mnie byli, zdaleka
stanęli, a gwałt czynili, którzy szukali
duszy mojej.*

*A którzy nie szukali złego; mówili
marności, a zdrady cały dzień wymy-
ślali.*
(Psalm 37)

*Chcieli mi ludzie zatruć życie,
Nie żalowali mocnych trutek,
A ja wiem dobrze, co nieszczęście,
Żal, boleść, gorycz, duszy smutek.*

*Chcieli mnie ludzie krzywdzić za to,
Żem był uczciwy i zbyt dobry,
A ja nie boję się ukąszeń
Ludzkiej gadziny, ani kobry.*

*Chcieli mną ludzie źli pomiatać,
Myśleli, iżem ich narzędzie!
Lecz zwyciężyła słuszna sprawa:
Uczciwość górą jest i będzie.*

CZEM JEST ŻYCIE?

*L'homme n'a point de port, le temps
n'a point de rive.*

Il coule, et nous passons. Lamartine.

*Czem jest życie, jałowe, bez treści,
Gdy pustka w sercu i serce w pustce się mieści?*

*Czem jest miłość, niech-że Pani powie.
— Różne o tem myśli snują się po mej głowie.*

*Czem jest rozkosz, szal i zapomnienie?
Za mną wciąż kroczą smutków niezliczonych cienie.*

*Czem jest wieczna okrutna tęsknica,
Dzika, ogromna, jak wielkemiejska ulica?*

*Czem jest ból, co rwie serce w kawały,
Co każe przeklinać życie, byt i świat cały?*

*Może mi gdzieś kiedyś dobrze będzie?
A może źle jest wszystkim zawsze, wciąż i wszę-
dzie?*

*Może los smutku chryzmem nas znaczy?
I zmusza wieść nędzny, podły żywot żebraczy?*

*Dlaczego życie marne — i na nic?
— Niedola, rozpacz ma dosięga już swych granic*

*Wszystko Ci wyznam, jak na spowiedzi,
Lecz na pytania te daj, Pani, odpowiedź!*

NIEZNANEJ PANI

*Jestem strapiony i bardzo uniżony:
ryczałem od wzdychania serca mego.
(Psalm 37)*

*Nie kochałem dotąd żadnej kobiety.
I nie szukałem zmysłowej podniety.*

*A tak się złożyły okoliczności,
Że nie znam snu o czarownej miłości.*

*Ani nie umiem bawić prześlicznych dam,
Ani o względy ładnych cór Ewy dbam.*

*Przelotne prędko giną znajomości
I w sercu mem znów pustka głucha gości.*

*Ja, szary człek, całkiem oddany Sztuce,
Od dziecka życia pieśń żalospną nuce.*

*Gdy dość mam pustki, myślę o kochaniu,
O szczęsnych chwilach, młodości zaraniu.*

*Marzę o jutra nieznaney przyszłości
I cudnej boskiej rozkoszy miłości.*

— — — — —
*Nie szydź ze mnie, o Pani nieznaną!
— Wieczna jest serca wzgardzonego rana. —*

*I choć Cię o względy prosić nie mogę,
Słowem mnie krzep na dalszą życia drogę.*

*Gdy w cudne Twoje zwolisz spojrzeć lice,
Wnet nikną bóle, smętki i tęsknice.*

*Kiedy siedzimy chwilę na vis à vis,
Radości-m pełny, serce się nie krwawi.*

*A za dotknięciem Twojej czarownej ręki
Prędko uchodzą życiowe udręki.*

*I chociaż nieraz łzy mam aż gdzieś w kertani,
Tyś mi balsamem, o nieznana Pani!*

MÓWILAŚ

*Mówiłeś pani, bym w przyszłość nie patrzył
Ponurą,
Bym nawet widział słońce przezłociste
Za chmurą.*

*Mówiłaś pani, bym smutki pogrzebał
I żale.
A trwał jak rycerz dumny w swoim zamku
Na wale.*

*Mówiłaś pani, bym życie me znojne
Brał lekko,
Bym jadów gorycz haustami pił chciwie
Jak mleko.*

*Mówiłaś pani, bym prężył ramiona
Do bitwy,
A na złe harce tarczę miał kowaną
Z modlitwy.*

*Za pokrzepienia i otuchy słowa,
O madame!
Dziękuję wielce i hold z głębi serca
Ci składam.*

KOCHAM

*Nie odwracaj oblicza Twego ode
mnie: któregokolwiek dnia jestem uciś-
niony, nakłoń ku mnie ucha Twego.*

*Któregokolwiek dnia wzywać Cię bę-
dę: prędko wystuchaj mnie.*

(Psalm 101)

*Kocham ojca i matkę i brata,
Myśl ma ciągle do nich wdal ulata.*

*Radość skrzydła nade mną rozpostrze,
Gdy pomyślę o maleńkiej siostrze.*

*Bliscy moi — są ode mnie zdala,
Duch mi u nich przebywać pozwala.*

*Oddzielony złym losu nakazem,
Jakże często jestem z nimi razem!*

*Bardzom wtedy szczęśliwy, wesoly,
Nikną trudy, smutki i mozoły.*

*Lecz, gdy trwoga zacznie szarpać serce,
Dni okropne przeżywam w rozterce.*

*Ja nie żalę się wtedy nikomu:
Chcę i... muszę... pojechać do domu.*

GDY BZY KWITNĄ

La Nature est un temple ou de vivants piliers laissent parfois sortir de confuses paroles.
Baudelaire.

*Maj — Zieleń — Słoneczko — Kwiecie,
— Przecudna wiosna na świecie.*

*Bzy kwitną, grusze się bielą,
Strojne, jak chłopki niedzielą.*

*Puch wonny okrył czereśnię —
W sadzie, jak w bajce, jak we śnie.*

*Śliwy, dorodne jabłonie
Oplotły wieńcem swe skronie.*

*Szle barwne, przeciche słowo
Kwiat, co dziś odżył nanowo.*

*Drzewa i krzewy radośnie
Szemrzą o życiu i wiosnie.*

*A nawet przydrożne zioło
Ozdabia kwiatkiem swe czoło.*

— — — — —
*Maj — Zieleń — Słoneczko — Kwiecie,
— A mnie tak smutno na świecie!...*

Rozkwitły grusze i śliwy,
— Czemuż nie jestem szczęśliwy? . . .

Wszystko śni, marzy o Wiośnie,
— Mnie tęskno, smętnie, żałośnie . . .

ODPOWIEDŹ

Wywiedziesz z utrapienia duszę moją,
a z miłosierdzia wytracisz nieprzyjaciół
moje. I zgubisz wszystkie, którzy
dręczą duszę moją, bomci ja sługa
Twój. (Psalm 142)

Znacie mnie, wiecie, kto ja,
Choć obca wam dola moja.

Człowiek o smutnej twarzy
Z nędzą swą rzadko gwarzy.

Wziąłem rój trosk na bary
I idę przez świat ten stary.

Milczący, cichy, skryty
Pełnę na podniebne szczyty.

W sercu wre ból, tęsknica...
Ponureście, moje lica!

Mówią, żem zły, jak ciernie,
I Bogu nie służę wiernie.

Mówią, żem niecny i podły,
Że wstrętne mi korne modły.

Badają me sumienie,
A widzą plamy i cienie.

*Dosyć! Precz brudne palce!
Zdepczę was, źmije, padalce!!*

*Zetrę w proch głowy wasze,
Kainy i Barabasze.*

*Nie! Nie! Daruję winy:
Kłamstwa, potwarze i kpiny.*

— — — — —
*Lecz wasze oczyśćcie dusze,
Obludni faryzeusze!*

*Zróbcie to zaraz, by potem
Twarz moją obrzucić błotem.*

WIGILIJNY LIST DO MATKI

*Wilja! Radość! Wieczerza. Oplatki. —
U mnie cicho. List piszę do matki.*

*Wszyscy dzisiaj radośni, weseli. —
Kto się ze mną oplatkiem podzieli?!*

*Nie otrzymam podarku żadnego. —
Zapytacie — być może — dlaczego???*

*Co odpowiem? Łzy wiszą u powiek,
Jestem obcy pośród ludzi człowiek.*

*Cicho u mnie, utulnie, spokojnie —
Ani myślę o strojonej chojnie.*

*Nie mam w domu błyszczącego drzewka. —
Z ust radosna nie popłynie śpiewka.*

*Brzmi za ścianą kołędnicze pienie —
Mnie ogarnia rozpacz i zwątpienie.*

*Cichną śpiewy. — Ludzie na pastercie —
Gorycz bólu napelnia me serce.*

— — — — —

*Już po wilji. — Na stole oplatki. —
Z kim się dzielić? — List piszę do matki.*

JESTEM

*Panie, nie w zapalczywości Twojej
strofuj mię; ani w gniewie Twoim karz
mnie.*

*Albowiem strzały Twoje utkwily we
mnie, zmocniłeś nade mną rękę Twoją.
(Psalm 37)*

*Jestem, jak gwiazda samotna —
Stracona, błędna kometa.
Nie wiem, gdzie start mego życia
I kędy bytu meta.*

*Jestem, jak pies bezdomny,
Jak rabuś i przeniwierca,
Próżno oddawna szukam
Drobiny serca.*

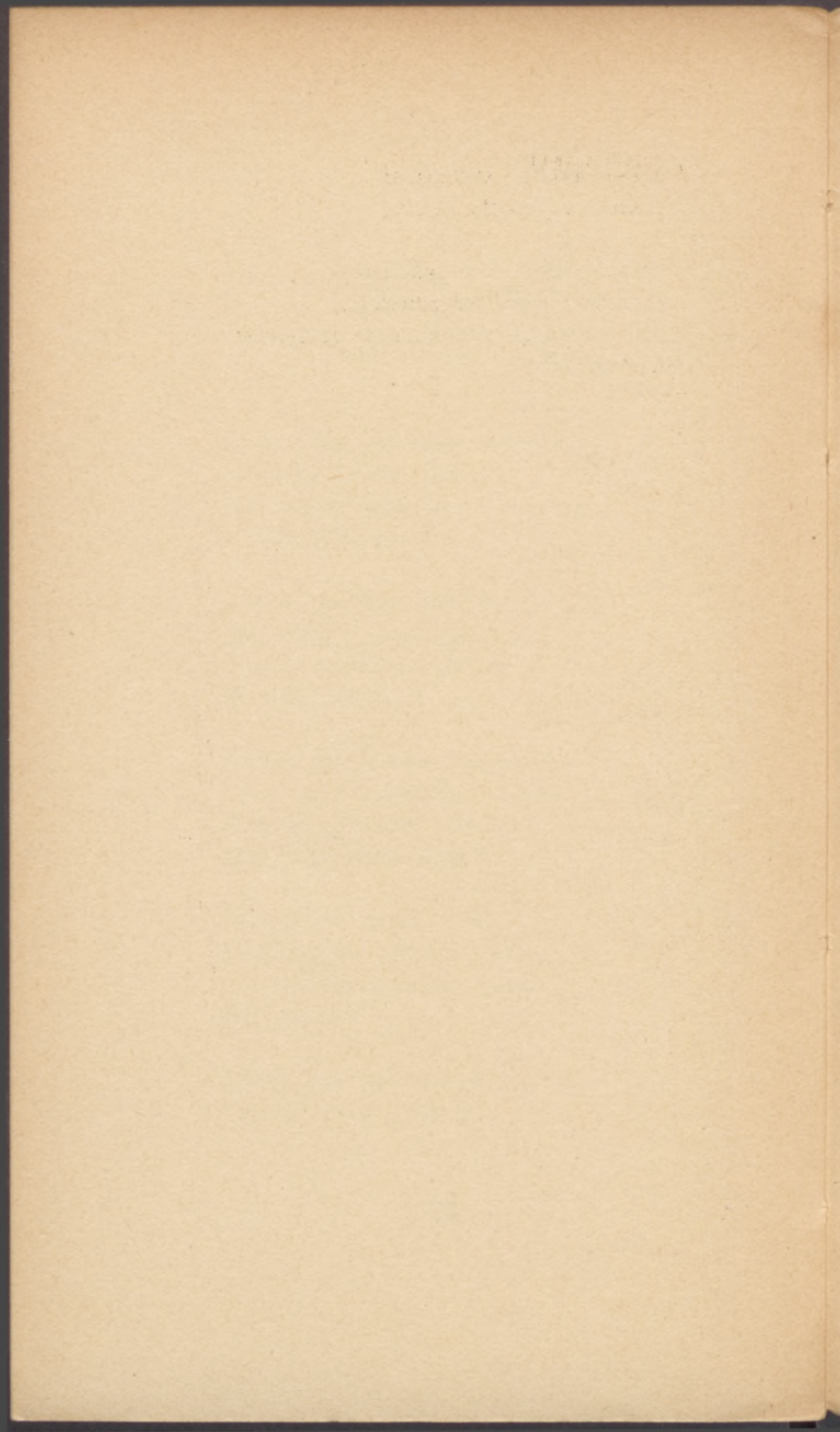
*Jestem, jak wichler pustynny,
Co niszczy tchnieniem i pali,
A wyje żalonym szlochem
Jak stado złych szakali.*

*Jestem, jak ziemia cicha,
Krwia ojców zлана i potem,
Jak twarde, a mocne żelazo
Pod młotem.*

*Jestem, jak serce stroskane,
I dusza chora, zbolala,*

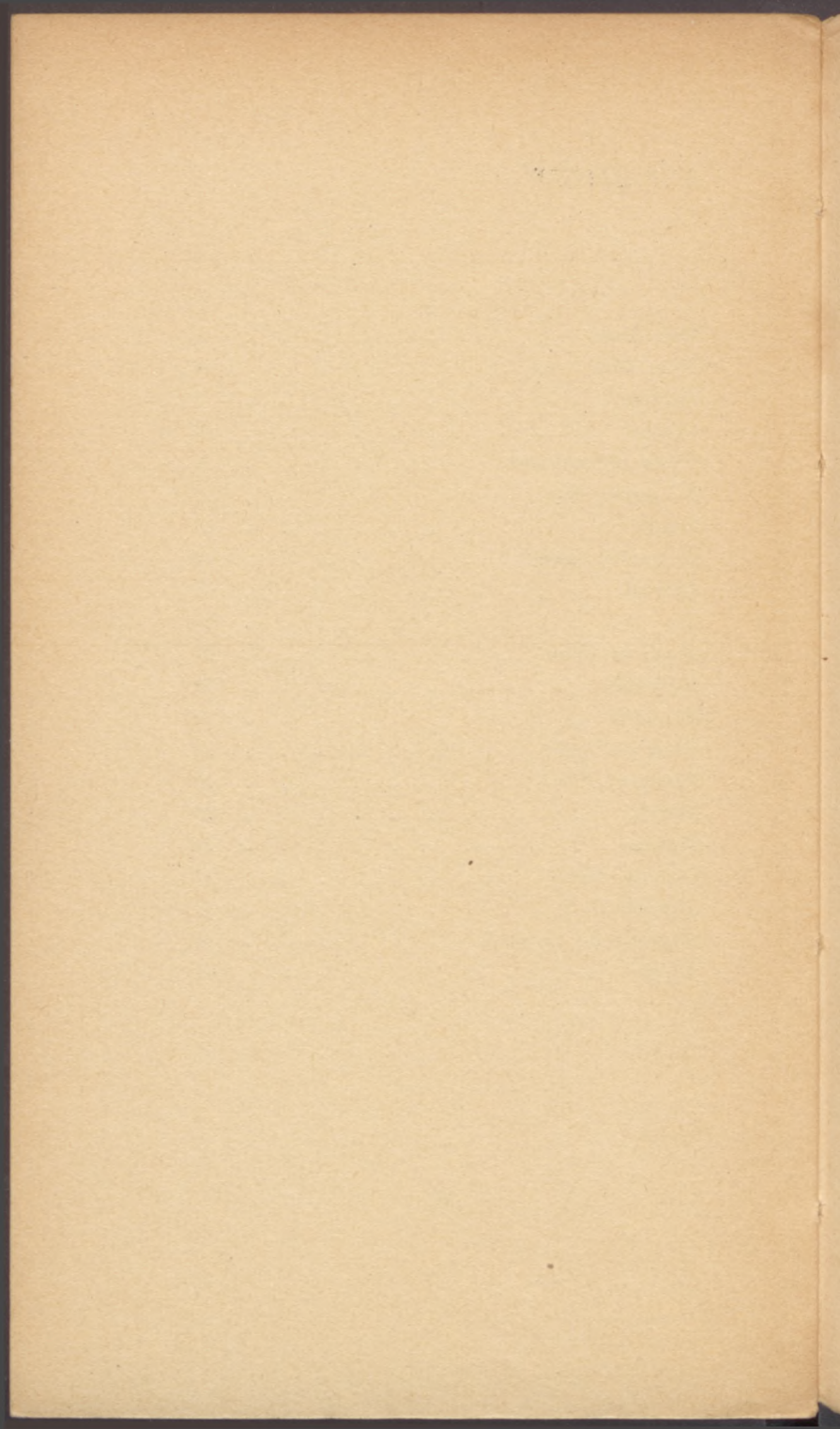
*Żyję, jak dąb wieloletni
I mchem porosła skała.*

*Jestem, jak żalów codziennych
I trosk i smętków zawilość.
Nie wiem, co radość, czar szczęścia:
Co miłość.*



SPIS RZECZY

<i>Moja chata</i>	5
<i>Przez okno</i>	6
<i>Tęsknota</i>	7
<i>Czasem</i>	9
<i>Wśród czterech ścian</i>	10
<i>Na smętną nutę</i>	12
<i>Smutek</i>	14
<i>Ex tenebris clamor</i>	15
<i>Krzywda</i>	21
<i>Nic</i>	25
<i>Usque ad finem</i>	27
<i>Wędrownka</i>	29
<i>Źli ludzie</i>	31
<i>Czem jest życie?</i>	32
<i>Nieznanej Pani</i>	33
<i>Mówiłaś</i>	35
<i>Kocham</i>	36
<i>Gdy bzy kwitną</i>	37
<i>Odpowiedź</i>	39
<i>Wigilijny list do matki</i>	41
<i>Jestem</i>	42



TEGOŻ AUTORA:

1. „Józef Chociszewski“ (Życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina), Szamotuły, 1929 r.
2. „Czarna Księżniczka“ (Halszka z Ostroga), Szamotuły, 1931 r.

W przygotowaniu:

„Pięścią między oczy“ (Szkice i obrazki).



Biblioteka Główna UMK



300001048736

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 022605

344460 10